

# Eksperyment niezupełnie udany

Kolejnym zespołem, który wystąpił w Warszawie w ramach Panoramy XXX-lécia był Teatr Ziemi Opolskiej. Niedawno zaprezentował on w swej siedzibie z okazji otwarcia nowego gmachu „Przedwiośnie” i „Protesilasa i Laodamie”. Obecnie przywiózł do stolicy dwa inne przedstawienia sztuk pisarzy polskich: „Barbarę Radziwiłówną” Alojzego Felińskiego i „Fircyka w zalotach” Franciszka Zablockiego, obydwie w reżyserii Wojciecha Jesionki i scenografii Ewy Nahlik.

Pierwszego wieczoru zaprezentował się teatr z Opola korystnie. Na tle monumentalnej dekoracji, operującej tylko elementami architektury (kolumny), orłem z królewskimi inicjałami i piękną tkaniną w głębi, rozegrana została akcja klasycystycznej tragedii Felińskiego w sposób może trochę statyczny, ale stylowy i wierny klimatowi epoki. Aktorzy mówili na ogół dobrze wiersz Felińskiego i ze swobodą nosili staropolskie stroje.

Wyróżniła się w tym przedstawieniu Justyna Moszówna w roli Barbary. Dzielnie dotrzymywał jej kroku Krzysztof Zakrzewski (Zygmunt). Galerię możnowładców stworzyli: Tadeusz Żyliński (Tarnowski), Adam Wolańczyk (Boratyński) oraz Mirosław Gawlicki (Kmita). Siostrę Zygmunta i przyjaciółkę Barbary, Izabellę, zagrała poprawnie — Barbara Barcz-Berdak.

Gorzej było drugiego wieczoru. Reżyser, jakby nie ufając Zablockiemu, postanowił wesprzeć „Fircyka w zalotach” różnymi wstawkami i uzupełnieniami, muzyką z różnych epok (po największej części pochodzącą z czasów późniejszych od powstania „Fircyka”), tekstami autorów z czasów Oświecenia, śpiewanymi często w rytmie i przy dźwiękach muzyki jazzowej, wreszcie popisami prestidigitatorów i kuglarzy, robiących swe sztuczki na oczach publiczności. Wszystko po to, by „przydać kolorów XVIII-wiecznej komedii, która dziś nie jest w stanie przemówić do nas z tą samą siłą ironii, jaką godziła w ówczesny obyczaj, w styl życia ówczesnych Fircyków, Arystów i Podstolin”.

Niestety — efekt był wręcz

przeciwny od zamierzonego. „Fircyk w zalotach” jest jedną z najbardziej stylowych i zwartych komedii naszej literatury narodowej. Każde słowo ma tu swoje miejsce i swój dźwięk; jeśli dobrze zagrać dziś „Fircyka” można ręczyć za powodzenie. Tymczasem w opolskim przedstawieniu rażą ucho wszystkie obce wtręty, niweczą humor sztuki.

Również aktorzy grali tu znacznie gorzej, niż w „Barbarze Radziwiłównie”. Justyna Moszówna mogła być dobrą Podstoliną, gdyby reżyser inaczej ją poprowadził, Krzysztof Zakrzewski był zbyt ciężkim Fircykiem. Brakło mu lekkości, dowcipu, finezji, które usiłował nadrobić gierkami nie najlepszej próby. Małgorzata Matuszewska była niezłą Klarą. Mieczysław Galecki przypominał w roli Arysta raczej Łatkę z „Dożywocia”, niż zamoznego właściciela majątku ziemskiego pod Warszawą z epoki Oświecenia. Nie było w nim nic szlacheckiego. Nie powiódł się wreszcie eksperyment z wprowadzeniem elementów komedii dell'arte do tego przedstawienia. Nie licowały one zupełnie ze stylem „Fircyka w zalotach” i tylko przeszkadzały w odbiorze sztuki.

Szkoda, że efekt pierwszego wieczoru i dobrą opinię, jaką cieszył się ostatnio teatr opolski, popsuł wieczór drugi.

ROMAN SZYDŁOWSKI